

# BYŁEM NA WYSTAWIE ERIKI STEINBACH

**Jaka jest ta wystawa? Tandetna. Zarówno od strony koncepcji, jak i realizacji. Jest jak broszura pocięta na kawałki i wywieszona na ścianie. Bardzo dużo tekstu na zbyt małych planszach. Fotografie, które są podstawą każdej wystawy, mają zbyt mały format i nie wzbudzają ani zainteresowania, ani emocji.**

Ludzie chodzą od ściany do ściany i próbują czytać tekst, przeszkadzając sobie nawzajem. Po jakimś czasie są zbyt zmęczeni, by dalej to robić. Musieliby przeczytać na stojąco kilkadziesiąt metrów. Przechodzą więc do sal, w których zgromadzono przedmioty mające ilustrować tragedię wysiedlanych. Tu czeka ich kolejny zawód. Te przedmioty są nieliczne, tworzą niespójną graciarnię, swoisty „perski jarmark”. Niektóre pomysły to po prostu kicz. Ktoś chciał wzruszyć, zadziałać na emocje, ale nie wiedział, jak to zrobić, albo nie miał do tego serca, bo inne cele były ważniejsze. W szklanej gablocie jakieś suknie, należące według opisu do wypędzonych. Obok leżą słuchawki, przez które można sobie posłuchać piosenek (*Heimatlieder*) śpiewanych przez wypędzonych z Włoch, z Karelii i z Cypru... Sytuację ratuje wielki dzwon z zatopionego przez sowiecką łódź podwodną 30 stycznia 1945 r. „Wilhelma Gustloff’a”, wyprodukowany w roku 1938 w Bochum, przekazany na wystawę przez Polskie Ratownictwo Okrętowe z Gdyni. Ludzie oglądają go z zaciekawieniem, pukają weń palcami, podziwiają, że taki wielki. Potem przestają się interesować wystawą i obserwują reakcje innych, jakby w tych reakcjach szukali odpowiedzi na pytanie: „I to jest ta słynna wystawa”?

Mimo że w salach jest pełno ludzi, zwabionych doniesieniami mediów o ostrej reakcji na wystawę przedstawicieli polskich władz, prawie nie słychać rozmów. Ludzie mówią półszepcetem albo milczą. Nie wiadomo przecież, kto obok stoi, moja reakcja może mu się nie spodobać. Dopiero po dłuższej obserwacji znalazłem partnerów do krótkiej rozmowy i wymiany opinii: młodą dziennikarkę z Wielkopolski i dwoje nauczycieli historii z Warszawy. Zgodziliśmy się co do jednego: wystawa jest wyprana z kontekstu historycznego, a jej czytelne przesłanie jest z gruntu fałszywe: wszyscy wszystkich wypędzali, ale najbardziej ucierpieli Niemcy. Teraz jest wspólna Europa, więc kochajmy się i nie szukajmy winnych w przeszłości...

## Bez katalogu

Po wejściu na parter Kronprinzenpalais każdy przybysz rozgląda się za katalogiem wystawy. Tu pierwsze rozczarowanie. Katalogu nie ma. Kiedy będzie? W przyszłym tygodniu – odpowiada pani obsługująca skromny straganik z książkami. Kilkanaście tytułów książek – wspomnień wysiedlonych Niemców, kasety z filmami i książka poświęcona działalności dr. Herberta Czai, działacza niemieckich ziomkostw i Związku Wypędzonych. Wobec braku katalogu każdy, kto przyjechał na wystawę, by ją zarejestrować do późniejszej analizy lub by napisać recenzję dla gazety, musi przeczytać i przepisać do notesu znaczną część obfi-

tego tekstu. To ewenement na niemieckich wystawach, które mają zwykle bogate katalogi, pokazujące całą ekspozycję. Brak środków na wydanie katalogu czy świadome działanie, mające na celu utrudnienie krytycznej analizy jej zawartości w pierwszych dniach po otwarciu, gdy zainteresowanie mediów jest największe? Zamiast katalogu dostają ulotkę formatu A-4 z ogólnikowymi informacjami o wystawie, która ma być rzutem oka – poprzez wybrane przykłady – na ucieczki, wypędzenia i ludobójstwa w XX w. Za główną przyczynę wypędzeń grup etnicznych i mniejszości autorzy ulotki uważają ideę państwa narodowego, homogenicznego. Obok tak rozumianego nacjonalizmu źródłem prześladowań jest też rasizm i antysemityzm. Słowa takie

jak narodowy socjalizm, komunizm czy totalitaryzm nie pojawiają się ani w ulotce, ani na wystawie poświęconej wypędzeniom i eksterminacji narodów w XX w.!

Tu bardzo ważna dygresja: po drugiej stronie Unter den Linden, w Niemieckim Muzeum Historycznym, prezentowano od maja do sierpnia wystawę o identycznej tematyce co „Wymuszone drogi” Eriki Steinbach. Była to wystawa „Ucieczka – wypędzenie – integracja – ojczyzna” pod patronatem prezydenta Republiki Federalnej Horsta Köhlera. Wydano obszerny katalogi tej wystawy – niezwykle bogatej, obfitującej w starannie dobrane zdjęcia i eksponaty. W okolicznościowej ulotce napisano: „Na skutek rozpetanej przez narodowosocjalistyczne Niemcy II wojny światowej, ucieczki i wypędzenia osiągnęły nowy, koszmarny wymiar”. I to jest właściwe postawienie sprawy. Nie wymagamy zbyt wiele. Po takim oświadczeniu każdy Polak, i nie tylko Polak, pochyli się ze współczuciem nad losem kilku tysięcy niemieckich dzieci, utopionych w zimną styczniową noc na „Wilhelmie Gustloffie”, i nie będzie protestował przeciwko prawu Niemców do oplakiwania swoich rodaków. Kiedy jednak zamiast tego otrzymujemy mętne, dialektyczne wywody o nacjonalizmie, rasizmie i antysemityzmie jako enigmatycznych, anonimowych źródłach nieszczęść, które spotkały Europejczyków w XX w., z wyraźną sugestią, że wszyscy są winni i wszyscy są pokrzywdzeni, to takie stawianie sprawy musi wywołać protest.

**wystawa jest wyprana z kontekstu historycznego, a jej czytelne przesłanie jest z gruntu fałszywe: wszyscy wszystkich wypędzali, ale najbardziej ucierpieli Niemcy. Teraz jest wspólna Europa, więc kochajmy się i nie szukajmy winnych w przeszłości...**

Po przejrzaniu bogatego katalogu, a raczej kilkusetstronicowej książki z wystawy pod patronatem prezydenta Niemiec, śmiem twierdzić, że wystawa Erki Steinbach i jej przyjaciół jest jej karykaturalną wersją, zaprawioną w sosie wypracowanym w ramach przygotowań do uruchomienia tzw. Centrum przeciwko Wypędzeniom. Porównanie tych dwu wystaw pozwala też na sformułowanie podstawowego wniosku: niech historią europejskich ucieczek, wypędzeń i ludobójstwa zajmą się historycy, a nie „działacze” związków „wypędzonych”. Tak będzie lepiej i dla historii, i dla stosunków polsko-niemieckich.

### „Uniwersalizm”

Erika Steinbach zręcznie kokietuje różne nacje, zaznaczając, że wysiedlenia i wypędzenia dotknęły wiele narodów. Ostatecznie służy to jednak przede wszystkim podkreśleniu, że „ucieczki i wypędzenia od 12 do 14 milionów Niemców pod koniec II wojny światowej z niemieckich terenów wschodnich i niemieckojęzycznych regionów stanowiły największe wymuszone migracje w dziejach Europy”. Brak istotnego dopełnienia, że ta wojna została wywołana przez Niemców, i ofiary tej wojny też były największe w dziejach Europy i świata. Niemcy stają w rzędzie niewinnych ofiar. O odpowiedzialności za poparcie Adolfa Hitlera i jego partii, w wolnych przecież wyborach, nie ma ani słowa na wystawie, a przecież byli Niemcy, którzy ostrzegali przed skutkami takiego wyboru. Ci ginęli lub byli zmuszeni do emigracji. Nie oni jednak są bohaterami niemieckiej części wystawy.

W opublikowanej przez Steinbach przed trzema laty „Koncepcji merytorycznego kształtu Centrum przeciwko Wypędzeniom w Berlinie” („Konzept für die inhaltliche Ausgestaltung...”) można było przeczytać, że „w pierwszej połowie XX w. wypędzono, deportowano lub przesiedlono z ojczyzny od 50 do 80 milionów ludzi. Duża część narodów europejskich cierpiała z powodu tej przemocy: Bułgarzy, Finowie, Estończycy, Niemcy, Grecy, Włosi, narody kaukaskie, Tatarzy krymscy, Chorwaci, Łotysze, Litwini, Austriacy, Rosjanie, Serbowie, Słoweńcy, Tyrolczycy, Turcy, Ukraińcy i wiele małych, dzisiaj prawie zapomnianych narodów”! Zostaliśmy wówczas zaliczeni do narodów „małych” lub „zapomnianych”, a polska hekatomba została potraktowana jako mniej ważna od „przesiedleń” Austriaków czy niewielkiej ilości Litwinów, którzy w czasie wojny współpracowali z Niemcami, w samych tylko Ponarach mordując ponad 100 tys. Żydów, Polaków i jeńców sowieckich. Na wystawie widać pod tym względem postęp – podyktowany zapewne troską o uzyskanie poparcia dla pomysłu budowy Centrum przeciwko Wypędzeniom. W holu głównym na piętrze, stanowiącym jedną z czterech sal ekspozycyjnych, znajduje się ogromna tablica zatytułowana „Te narody były w XX w. wypędzane i prześladowane”. Następuje alfabetycznie ułożona lista 94 nacji, wśród nich Żydzi, Polacy i Niemcy, bez żadnych rozróżnień. Na sąsiedniej ścianie, na wprost schodów, główna tablica wystawy „Wymuszone drogi. Ucieczka i wypędzenie w Europie XX w.” Obok informacja, że celem wystawy jest udokumentowanie wymuszonych migracji ponad 30 narodów europejskich i że wystawa zawiera postulat *humanitas*. Dalej, jak w cytowanej wcześniej ulotce, mowa o przyczynach prześladowań: nacjonalizm, rasizm i antysemityzm. Tu także nie ma mowy o niemieckich i sowieckich systemach totalitarnych, głównych sprawcach tragedii narodów europejskich. Mówi się o potrzebie odzwierciedlenia wspólnej katastrofy.



## Z Polską w tle

Już od głównego holu zaznacza się obecność Polski na wystawie. Jest to rodzaj jednostronnego dialogu autorów wystawy z polskimi oponentami Centrum przeciwko Wypędzeniom i chęć pokazania, że są Polacy, którzy doskonale rozumieją idee Eriki Steinbach i jej fundacji. W holu głównym, na eksponowanym miejscu, znajdujemy nieoczekiwanie otwarty polski podręcznik historii dla klasy III gimnazjum, wydany przez Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne w Warszawie. Na zdjęciu niemieccy przesiedleńcy z roku 1945. Autorzy podręcznika pytają ucznia: „Kogo głównie widać na fotografii? Dlaczego nie ma tu młodych mężczyzn? [!] W jakich warunkach podróżowali przesiedleńcy? Jaki mógł być tego skutek, zwłaszcza dla osób starszych i dzieci? Sprawdź na dowolnej mapie, jakie odległości musieli pokonać niemieccy przesiedleńcy z Prus Wschodnich i z terenów zachodnich do różnych stref okupacyjnych na terenie Niemiec”. Podręcznik wzbudzał ogólne zainteresowanie obecnych na wystawie Polaków. To właśnie w tym miejscu poznałem dwoje młodych nauczycieli historii z Warszawy, słysząc ich rozmowę: – Jak byś odpowiedział na pytanie o nieobecność młodych mężczyzn? – Powiedziałbym, że syn starszego pana, który ciągnie wózek, strzela właśnie do młodego Polaka, żołnierza II Korpusu Polskiego, wyzwalającego Bolonię. Ten Polak był ofiarą sowieckich wypędzeń i cudem uratował się z „niehumanitarnej ziemi”, dzięki armii gen. Andersa. Ginie dopiero w kwietniu 1945 r. A syn starszej pani ze zdjęcia podpala właśnie stodołę w Podgajach, wypełnioną młodymi polskimi żołnierzami z wojska „ludowego”, uratowanymi również z sowieckich deportacji przez armię Berlinga... – A w jakich

warunkach podróżowali przesiedleńcy i jaki mógł być tego skutek? – Podróżowali w lepszych warunkach niż Polacy wyrzuceni ze swoich domów w roku 1939, na przykład we Włocławku, z pakunkiem o maksymalnej wadze 25 kg, załadowani do wagonów towarowych i wyrzuceni z nich w polu, gdzieś pod Lublinem lub Częstochową. W lepszych warunkach niż Polacy zapakowani do sowieckich wagonów towarowych i wiezieni o głodzie i chłdzie przez kilka tygodni na Sybir, umierający po drodze. – A jakie odległości musieli pokonać? – Do Krasnojarska lub Irkucka odległości były kilkakrotnie dłuższe niż z Prus Wschodnich do Essen...

Czy na takie odpowiedzi liczą autorzy podręcznika, formułujący bezmyślne pytania? Wątpię w to, choć odpowiedzi polskiego nauczyciela oceniam na szóstkę.

## Błędy

Druga sala, największa i najważniejsza na wystawie, zawiera pozornie obiektywny, naukowy wykład z historii przymusowych wysiedleń w Europie, z różnych okresów. Dokonano wyboru. Pokazano eksterminację Ormian w latach 1915–1916, wysiedlenia („wymianę ludności”) greckiej i tureckiej na mocy traktatu lozańskiego 1923 r., wypędzenia Żydów europejskich od roku 1933, przesiedlenia Finów z zachodniej Karelii, zagrabionej przez Sowiety na podstawie tajnego protokołu do paktu Ribbentrop-Mołotow, wypędzenia i deportacje Polaków, Bałtów, Ukraińców i rosyjskich Niemców, wysiedlenia Niemców pod koniec II wojny światowej (najobszerniejsze miejsce na wystawie), wysiedlenia Włochów z Jugosławii, przesiedlenia jako następstwo konfliktów grecko-tureckich z lat sześćdziesiątych i z roku 1974 na Cyprze, wreszcie ostatnie wypędzenia podczas wojny domowej w byłej Jugosławii – na przykładzie Bośni i Hercegowiny.

Z Impressum (metryczki) wystawy w holu głównym wynika, że każda cząstka narodowa ma swego konsultanta naukowego. Na przykład konsultantem części włoskiej jest Renato Battista La Racine. Konsultantem naukowym części polskiej jest niemiecka dziennikarka Helga Hirsch. Czy dlatego, że żadnemu polskiemu historykowi tego nie zaproponowano? A może odmawiali ze względu na organizatora wystawy? Hirsch znana jest jako była korespondentka „Die Zeit” z Polski, autorka dwóch książek poświęconych przesiedleniom Niemców z terenów przyznanych po wojnie Polsce, zwolenniczka budowy Centrum Eriki Steinbach. Uchodzi za znawczynię historii Polski. Jeśli świadectwem tego ma być wystawa, to trzeba to stanowczo zweryfikować. Na wystawie czytamy, że z okręgu Gdańsk, z tzw. kraju Warty oraz z Górnego Śląska wypędzono około 84 tys. Polaków. Polska literatura przedmiotu podaje, że z ziem wcielonych do Rzeszy Niemcy wypędzili około półtora miliona Polaków, a jeśli dodać do tego wysiedlenia z terenu tzw. Generalnej Guberni, to uzyskamy liczbę ponad 2 mln Polaków wypędzonych przez Niemców z własnych domów. O tym na wystawie nie ma mowy. Nie ma mowy o Gdyni, dumie Polaków, największej inwestycji II RP, „polskiej Kalifornii”, wsi przekształconej do wybuchu wojny w ponadstutysięczne miasto. Miasto polskich pionierów, najbardziej przedsiębiorczych ludzi, załadowane do wagonów i wywiezione do Polski centralnej na kilkuletnią tułaczkę. Wypędzonym odebrano cały dorobek życia, pozwalając zabrać tylko pakunek o wadze 25 kg. Dom miał być posprzątany, a klucze pozostawione w drzwiach. Szkoda, że na wystawie nie ma zachowanych obwieszczeń z Gdyni i biletów w jedną stronę, co powinno być bliskie Ericie Steinbach, deklarującej ponadnarodową *humanitas*. W końcu córka feldfebla służącego w Luftwaffe urodziła się ledwie kilka kilometrów od stacji kolejowej, skąd wywożono wypędzonych

Polaków. Na wystawie pokazano też małą planszę zatytułowaną „Eksperyment SS – wzorcowy rejon Zamość”. Na tym koniec, ale jest jeszcze akcja „Wisła”, jakby dla pokazania, że Polacy też wypędzali. Warto przypomnieć, że w przywołanej „Koncepcji” Centrum przeciwko Wypędzeniom zamieszczono szokujące tabele, w których podano szacunkowe liczby wypędzanych (wysiedlanych), kim byli i kto ich wypędził. Z tych tabel wynikało, że najwięcej ludzi w XX w. wypędzili Polacy. Więcej niż Sowieci i Niemcy! Na wystawie tych nieszczęsnych tabel nie ma, ale pewnie pojawią się znowu, gdy powstanie Centrum, nie słyszałem bowiem, by „Koncepcja” uległa ostatnio zmianie. „Eksperci” Eriki Steinbach zaliczyli do polskich ofiar wszystkich Niemców wypędzonych z Prus Wschodnich przez Sowiety i z ziem zachodnich – na podstawie ustaleń naszych aliantów i „sojuszników naszych aliantów”. Po dodaniu wszystkich tabel okazało się, że w XX w. Polacy wypędzili z rodzinnych domów 9,7 mln ludzi, głównie Niemców! Dla porównania: Sowieci (i Rosjanie po 1990 r.) – 8,5 mln, Niemcy 6,6 mln. Zarówno Helga Hirsch, jak i inni „eksperci” całkowicie ignorują status powojennej Polski jako dominium sowieckiego i pełnię władzy NKWD na naszych terenach, co najmniej do roku 1953, kiedy z wojewódzkich UB odchodzili sowieccy doradcy. To jest zasadnicza różnica między zaplanowanymi przez Niemców, wyniszczającymi akcjami przeciwko Polakom, organizowanymi przez legalne władze Deutsches Reich, wybrane przez obywateli tego państwa – a działaniami władz dominium sowieckiego, tylko nominalnie polskimi. To nie Polacy wypędzali Niemców i to nie Polacy, lecz władze komunistyczne, w porozumieniu z Sowiecami, organizowały akcję „Wisła”.

Także liczba Polaków deportowanych w głąb Związku Sowieckiego jest nie do przyjęcia. Podane 300 tys. to szacowana wielkość jednego tylko zbiorowego transportu z 13 kwietnia 1940 r. Rząd polski na uchodźstwie szacował ogólną liczbę wywiezionych Polaków w latach 1939–1941 na około 1,7 mln. Nawet jeśli ta liczba jest przeszacowana, to na pewno nie chodzi o 300 tys. Do tego dochodzą późniejsze deportacje, od początku 1944 r.

## Sedno sprawy

Cała wystawa jest tak skonstruowana, by poprowadzić zwiedzających do najbardziej pokrzywdzonych w XX wieku – Niemców. Muszę przyznać, że już pierwszy panel, zatytułowany „Wypędzenie Niemców pod koniec II wojny światowej” zmroził mnie. Spodziewałem się wstępu na temat rozpętanej przez Niemców wojny i jej konsekwencji w postaci cierpienia milionów ludzi, także cywilnej ludności niemieckiej. Tymczasem pierwsze zdania przypominają teksty z propagandówek czasu wojny: „Po I wojnie światowej niemieckie mniejszości narodowe, na terytoriach, które na mocy traktatu wersalskiego zostały przez Niemców odstąpione, zostały poddane represjom”.

Trzeba w tym miejscu przypomnieć, że głównym powodem zbliżenia między Sowiecami a Niemcami, już od roku 1922, była wspólna wola obalenia „dyktatu wersalskiego” i unicestwienie „państw sezonowych”, „bękartów traktatu wersalskiego”. Konsekwencją takiego rozumowania było ustanowienie przez Niemców tzw. Generalnej Guberni, zwanej też przez nich „Restpolen” („resztówka” Polski). Do pewnego stopnia powojenny PRL miał być w sowieckich zamierzeniach również taką namiastką państwa, podporządkowanego całkowicie Sowiecom. Pokazywanie wysiedleń niemieckich po II wojnie światowej z perspektywy I wojny i ustaleń traktatu wersalskiego budzi najgorsze skojarzenia. Nikt nie ma moralnego prawa, by porównywać dobrowolne migracje Niemców ze Śląska, z Wielkopolski czy z Pomorza po 1920 r. z przymusowymi wysiedleniami Polaków w 1939 r. Niemcy byli tzw. „optantami”, mieli kilka lat

na dokonanie wyboru (opcji). Ci, którzy chcieli pozostać w swojej „małej ojczyźnie”, stali się obywatelami II Rzeczypospolitej. Ówczesna Polska, zaliczana przez ludzi pokroju Steinbach do państw „nacjonalistycznych”, nie znała takich metod jak „eksperyment Zamość”, masowe wysiedlenia czy deportacje. Kiedy Wincenty Witos, premier rządu Obrony Narodowej i członek Rady Obrony Państwa, przyjechał we wrześniu 1920 r. na Pomorze, wygłosił w Starogardzie, pierwszym większym miastem polskim, na trasie z Wolnego Miasta Gdańska do Torunia, przemówienie, którego fragment warto zacytować: „Dawniej mieszkali tu Niemcy z wami i dziś mieszkają, tylko że dawniej rządzą oni, a dziś my rządymy. Polska jednak nie będzie tworzyć praw wyjątkowych dla nikogo – równe są prawa dla wszystkich. Nie możemy wzorować się na państwie, które czyniło inaczej. Pójdziemy śladem państw cywilizowanych. W tym kierunku postępować będziemy i mam nadzieję, że Polskę ugruntujemy”. To nie była propaganda. Obywatele RP pochodzenia niemieckiego mieli takie same prawa jak inni. Część z nich odwdzięczyła się Polsce w szczególny sposób. Cywilni bandyci z naprędce sformowanego *Selbstschutzu*, pod kuratelą SS, rozstrzelali od września do listopada 1939 r. prawie 60 tys. Pomorzan, głównie przedstawicieli polskiej inteligencji. To też „wypędzeni”, których Erika Steinbach powinna wliczyć do swoich statystyk. Wypędzeni na zawsze.

### **Polskie „dzikie” wypędzenia**

Jedną z plansz opowiada o „dzikich” wypędzeniach Niemców pod polską administracją („unter polnischer Verwaltung”), na podstawie porozumienia z Sowietami z lipca 1944 r. Na tej podstawie „prowizoryczny rząd polski” rozpoczął już w marcu 1945 r. „dzikie” wysiedlenia Niemców. Każdy polski historyk wie, że Polska miała wówczas normalny, a nie „prowizoryczny” rząd. Rząd Tomasza Arciszewskiego, uznawany przez cały świat, oprócz Niemców i Sowietów. Znowu pała z historii dla Helgi Hirsch. Znowu próba obarczenia Polaków za poczynania kolaborantów sowieckich, kontrolowanych przez NKWD. To tak samo jak polskie „lagry” w latach 1945–1950. Takie były one polskie, jak polskie było NKWD, które je zakładało. A kto był odpowiedzialny za ustanowienie w Polsce sowieckiego dominium i reżimu komunistycznego? Na to niech odpowie Helga Hirsch. Zna język polski, więc mogą polecić lekturę – na przykład *Historię polityczną Polski 1935–1945* prof. Pawła Wieczorkiewicza, która stoi przede mną na półce, gdy piszę te słowa. Mogę ją nawet pani Hirsch podarować i zadedykować, by zasłużyła na zobowiązujące miano „ekspertki od spraw polskich”.

Swoją drogą, jeśli „eksperci” Erika Steinbach widzą jakąś polską „Verwaltung”, która decyduje o losie Niemców już w roku 1944, to konsekwencją takiego stawiania sprawy jest przypisanie „polskiej administracji” wszystkich zbrodni popełnionych na Niemcach pod koniec wojny.

### **Mutter und Kinder**

„Matki i dzieci”. Taki jest tytuł jednej z części wystawy w salach „refleksyjnych”. Zdjęcia przesiedlanych kobiet z małymi, zmęczonymi dziećmi, obok stary wózek dla lalek. A ja natychmiast pomyślałem o tysiącach polskich dzieci w wagonach towarowych, w drodze do Krasnojarskiego Kraju, starym szlakiem polskich Sybiraków – w okresie „wielkiej przyjaźni” niemiecko-sowieckiej lat 1939–1941 i współpracy tych państw, współodpowiedzialnych za wybuch wojny, w wypędzeniach i eksterminacji obywateli państwa polskiego. O dzieciach umierających, odbieranych zrozpaczonym matkom na postojach i wyrzucanych do zaśnieżonych



rowów przy nasypie kolejowym. Przypomniałem sobie rysunki Eugeniusza Grabskiego z Olsztyna, pokazujące śmierć matki z niemowlęciem przy piersi, obok jej 6-letni synek zagubiony i zrozpaczony. Następnego dnia razem z ojcem pochowa ciało matki, ale w nocy syberyjskie wilki rozkopią grób i rozwloką ciało. Chłopczyk będzie szukał po lesie szczątków matki. Frau Steinbach, co pani właściwie wie o wypędzeniach?

\* \* \*

**Wypędzenia i ludobójstwo osiągnęły w czasie II wojny światowej swój koszmarny wymiar nie z powodu abstrakcyjnie rozumianego nacjonalizmu, rasizmu i antysemityzmu, który teraz zręcznie się podrzuca innym narodom, lecz z powodu wyboru, jakiego już w latach trzydziestych dokonali Niemcy.**

**Z wystawy Eriki Steinbach tego się nie dowiemy.**



Der Inhaber dieses Ausweises ist aus  
Götenhafen ausgewiesen und darf in  
diesem Polizeibezirk nicht wieder zurück-  
kehren.

Für den Fall der Zuwiderhandlung  
werden Zwangsmaßnahmen angedroht.

Götenhafen, den 25. Oktober 1939.

Der Polizeipräsident.

Właściciel niniejszego wykazu  
jest wydany z miejscowości  
Götenhafen i nie ma prawa po-  
wrotu do tutejszego okręgu poli-  
cyjnego.

Na wypadek przeciwdziałania  
grozi się zastosowaniem środków  
przymusowych.

Götenhafen, du. 25. paźdz. 1939 r.

Prezydent Policji.

**Bescheinigung  
Zaświadczenie**

Der aus den Ostgebieten evakuierte Pole: Name  
Evakuowany z dzielnic zachodnich Polak (ka) Nazwisko

*Kostkowska*

Vorname *Monika* Beruf *przy matce*  
Imię zawód  
geboren am *20. 10. 1926* in *Grudziądz*  
urodzony d. w  
mit Kind geboren am  
z dzieckiem urodzonym d.

ist heute hier unter  
został(a) z dniem dzisiejszym pod  
liata eingetragenen worden. Nr. *685* in die Ausländer-  
ziemców zarejestrowany (a). na liście dla cudzo-  
Lublin, den *30. 11* 194*0*  
dnia

Generalgouvernement  
Generalna Gubernia  
Der Statthaltermann der Stadt Lublin  
St.osta Góndakt miasta Lublina  
Im Auftrage:  
& polecenia:  
**BRUNO**  
Beauftragter für Bevölkerungswesen  
Interessat für sprachen, soziales  
und Fürsorge  
(Opiekni Społecznej).

Mit der Entgegennahme der Anmeldung bescheinigt:  
Da przeprowadzenia w dniu *30. 11. 1940* w Lublinie:

ZARZĄD  
MIEJSKI  
LUBLIN

*[Signature]*  
A. BERG  
Leiter des Meldewesens  
Kierownik biura meldunkowego

Zaświadczenie o wysiedleniu z Gdyni (powyżej). Dotyczyło rodziny Kostkowskich: Anny i jej dzieci: Tadeusza (ur. 1922), Janusza (ur. 1924) i Czesława (1928–1946), których wywieziono do Lublina. Ojciec, gdyński wydawca Wacław Kostkowski (firma „W. Kostkowski – Grudziądz, Gdynia”), ppor. rezerwy WP, ukrywał się. Aresztowany przez Niemców, po ciężkim śledztwie na Zamku Lubelskim 7 IV 1941 r. wywieziony do Oświęcimia, gdzie zginął 17 XI 1941 r. Jego zdjęcie zamieściliśmy w „Biuletynie IPN” nr 6 (65) 2006. Kolejna córka, Urszula (ur. 1930), spędzała wakacje w 1939 r. w Kamieniu Koszyrskim w sowieckiej strefie okupacyjnej, skąd zdołała wrócić do Lublina 30 XI 1941 r. (zaświadczenie obok).

Dokumenty nie pochodzą z wystawy Eriki Steinbach.

Własność: Monika Plutecka